
Reprodukuje fragmenty Księgi Pamiętkowej ofiarowanej w kwietniu 1945 r. przez pracowników fabryki dyr. Leszkowi Majewskiemu z okazji 25-lecia pracy.

Przegląd Pruszkowski nr 1, 84-96

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Reprodukujemy fragmenty Księgi Pamiątkowej
ofiarowanej w kwietniu 1945 r. przez pracowników fabryki
dyr. Leszkowi Majewskiemu z okazji 25-lecia pracy



... starałem się zawsze
kierować sercem.

L. MAJEWSKI



**TĘ KSIĘGĘ
PAMIĄTKOWĄ
PRZEZACNEMU
I KOCHANEMU
JUBILATOWI
SKŁADAJĄ
PRACOWNICY.**

„...miej serce i patrz w serce.”

[ADAM MICKIEWICZ]

**całym swym sercem dajesz dowód
nasz Przewodniku kochany, żeś
miał serce i umiał w innych serca
patrzeć. —**

**Zapłać za to weź sercami naszymi
i Boskim Błogosławieństwem. —**



Pamiętny dzień wojny 15-V-1944r.

Rozpada od samego ranka była piękna. Słońce, jak miłka kula ognista, pobusowała się coraz wyżej i wyżej. Był to dzień prawdziwie wiosny, ciepły, piękny pogodny dzień pracy pośredniej, podobny do innych dni, a jednak przynosiący nam taki dźwięk subtelny i przystroici. Wlizała się godzina 4-u. rano. Ludzie ze wszystkich stron miasta, przypiębieni strasną dypacją, niemiecką, spieszili do swej codziennej pracy. Fabryka rozporęła na nowo swe żyne, oddychając ciężko opornymi płucami. Młody nikt nie wie co może stać się za chwile. Tak samo i my nie przecuwalisimy, że nam grozi dzisiaj wielkie niebezpieczeństwo. Okolo godziny 9-jej doszły do nas wieści, że fabryka nasza została otoczona przez randarmenę i niemiecką policję. Wszakowo nie chcieliśmy wierzyć, lecz wieść stała się faktem. Wskoczyli na teren fabryki w chętnoach z bronią automatyczną i psami, jakby wybrali się na miłkie polowanie. To dla nich było polowanie, ale dla niewinnych i bezbrodnych ludzi. Zabrali nas na placu, zastęgując, że kto się ukryje lub będzie uczęchał, zostanie zastrzelony. Horyscy byliśmy tym zachwaceni. Ułotnieni działami wlekaliśmy dalszych wypadków. Niektórzy z pracowników paręli wypowiedzieć swoje przypuszczenia co może nastąpić. Mówiono więc, że wypiorą nas do Niemiec, będą sprawdzali dokumenty, będą aresztować i t. p. Oficer, szepo z dmucąym usmiechem na ustach, tamary polskeryną, oznajmił nam dołudnie: „Nie bójcie się, my tylko sprawdzimy dokumenty, bo szukamy, jednego z fotografii, który się u was ukrywa. Jak wyglądało to sprawdzenie dokumentów wrypy dobre miemy. 20 osób aresztowano, a wśród nich znajdowały się przeważnie sily kierownicze i fachowe. W czasie całego przebiegu aresztowania podrażnialiśmy romonagę ducha, spokoj i świecienie przyładcem naszego Pana Dyrektora. Horystkie my były wpatrone przedsięwzięciem u niego, jakby mówily: „On jest naszym ojcem, my dzieci. On nas obroni”. My doskonale wemy, ile nerwów kosztowało go spokojna, opowiadana postawa. Bralisy my z niego przyklad. Z racionietemni pięścianii mypla odparzalisimy się, że przyjdzie dzień powsty. W danej chwili byliśmy horyscy bersilni. 20 serc nam wyrwało i wypieriono samochodem. Tralitonamo pomanych jak Alorynców, gdy u naszych oczach byli uśczeniarkami, bokatorami. Jego dnia fabryka nie mogła już pracować normalnie. Ludzie byli bardzo zdenerwowani i przypiębieni. —



— ALARM! ALARM! woła zaduszany głos kobiecy. Słychać szybkie kroki na kamiennych schodach. I znów wołanie— ALARM! ALARM! To straż domowa O. P. L. reagowała na jasność rozpalającej się nad nami świecy, rzucanej z sowieckiego samolotu.

Po co alarmuje! pomyślałem stojąc na ulicy przy drzwiach domu na Otówkowej 6. Jest widno jak za dnia. Lotnik oświetla Pruszków by wybrać cel dla bomb. Zobaczy fabrykę i domy mieszkalne. Nie; nie grozi nam niebezpieczeństwo. Trzeba iść uspokoić mieszkańców domu.

Ledwo pomyślałem gdy w powietrzu rozległ się poqwidz nadlatującej bomby.

— Psiakość! zakląłem.

Z kwizdu trudno wnioskować gdzie upadnie bomba, to też zrzuciwszy puchę z serca ukryłem się w bramie.

Komolnat wybuch gdzieś niezbyt daleko. Poszedłem na górę. Na schodach natknąłem się na tłum lokatorów, zmierzających w ciemnościach z łobotkami do piwnic. Pobiegłem na 4-te piętro by z okien wyjrzeć w „szeroki świat.” W kierunku na Grodzisk, Żyrardów błyskało bez przerwy oświetlenie. Mając ciężkie, wiszące nad ziemią chmury. Szalała tam najwidoczniej bitwa, gdyż z oddali dochodził głucho pomruk dział. Nad zszą blońską toczyły się co chwila boje powietrzne. Widac było rozbitki bomb i smugi świetlna strzałów z broni pokładowej.

Pomogłem rodzinie rozlokować się w piwnicy a sam wróciłem do mieszkania na 2-gie piętro. Tu położysz się w ubraniu próbowałem zasnąć, sen jednak odlatywał odemnie gdzieś daleko.

Obrazy przeżytych zdarzeń stawały przed oczami w ciemnościach.

Mysł pracowała....

Wypadki toczyły się w pamiętnym dniu 16 stycznia z wielką szybkością. Rano jeszcze Niemcy, zajmujący 3 pokoje biura fabrycznego udają spokój, gdy tymczasem wieść szeptana podaje, że „orkskomendantura” zajmująca domna Szopena, jest spakowana i gotowa do wyjazdu. Niedowierzamy. Dobrym wieściom nie można dowierzać bo często ludzie sfałszują je by siebie i innych pocieszać, by dodawać sił do przetrwania. Koło godziny 9-ej feldfelbel spotkawszy mnie na korytarzu biura zapytuje czy wśród nas/Polaków/panuje „też” podniecenie. Udając zdziwienie pytam czy stało się coś ważnego, czy grozi nam jakie niebezpieczeństwo? Czy może mają zamiar nas opuścić?

— Ach nie, — odpowiada — to się nie pokaze. Nerwowe jeqo ruchy i wyraz oczu mówił coś wręcz przeciwnego. Jestem podniecony i dziele się spostrzeże — niem w biurze.

W 1/2 godziny później zauważyłem, że pokoje Niemców są puste a wychodzący z nich feldfelbel ma spakowany plecak.

Zaczepiam go zapytaniem czy wyjeżdża z Pruszkowa.

— No, już ostatni czas po temu! powiada. Widzę przez okno jak do zarekwirowanej podwoju ładuje plecak i wgramala się, niezdarnie sam.

— Ach ty serdelku szwabski — myślę — aby to był dla ciebie naprawde „ostatni czas” Nie mam jednak w tej chwili w duszy miejsca na nienawiść; radość że naprawde uciekają wypełnia ją po brzozi.

Pięć długich lat tu siedzieli licząc, że pozostaną na zawsze. Pięć długich, ciężkich lat czekaliśmy na chwilę, która obecnie nadchodzi, ludząc się ciężko że już, że najdalej do Wielkiej Nocy, że najwyżej do Świąt Bożego Narodzenia, że z wiosną 42 roku, że w jesieni 43, że napewno nareszcie w kabalistycznym 44 roku.

Lata 1942 i 43 przeszły dla fabryki pod znakiem nacisku władz i podszeptów różnego rodzaju by dla ratowania firmy przed sekwestrem, by dla „przeżyczenia” przywdziać niby „dobrowolnie” szaty niemieckie.

Niebezpieczeństwo było poważne. Różnego rodzaju „kulturfolgerzy” — bohaterowie tyłów, przybywali do Gubernii Generalnej weszyc dobre inle-rezy. Wypracyszwszy odpowiadając im firmę polską rozpoczęli stara-

nia by wejść w jej posiadanie pod przykrywką działania dla dobra państwa niemieckiego. Gdy im się to udawało rozpoczynali gospodarkę rabunkową. Robili wszystko byle zgrabić do kieszeni jaknajwięcej pieniędzy, byle zdołać wywieźć jak najwięcej do Rzeszy.

Przeciwko takim uprawnionym grabieżom wiele firm próbowało bronić się dopuszczając do współwłasności wybranych „porządnych” jak to się mówiło, Niemców.

Przypominam sobie zebranie Zarządu Fabryki, na którym odirzucone zostały recepty tego rodzaju zabezpieczenia się. Zarząd zdecydował, nawet gdyby miało grozić zabranie fabryki, nie skrocić się fikcyjnie w pozory niemieckości.

— Opinie dobrej szarząc nie będziemy — powiedział wówczas dzisiejszy Jubilat, — trudno, jeśli nas ograbia i zniszcza będziemy się po wojnie odbudowywać. Sił nam wystarczy!

Ostatni rok był szczególnie ciężki. Już od wiosny dała się odczuć tendencja wywiezienia fabryki włąb Niemiec. W listopadzie, po ukończeniu sankcjonowanej po powstaniu grabieżu w postaci ewakuacji pozostałego w Warszawie mienia polskiego, „raunungsstab” zwrócił uwagę na okolicę stolicy. Komisarz ewakuacyjny, obejmując fabrykę, stwierdził, że tak cenne maszyny nie mogą zostać blisko frontu — trzeba je wywieźć.

Rozpoczęły się rozpaczliwe wysiłki pozornie beznadziejne. Zmaganie się bezbronných Polaków z Dyrekcją Fabryki Osówków ze zbrojną w różnorodne sankcje przyfrontową administracją niemiecką. Używano się fortelów. Nastawiało się władze wojskowe przeciwko cywilnym. Obiecywało się prze prowadzić ewakuację samemu, planowo — byle odwiec — byle uzyskać odroczenie — byle doczekać na miejscu upragnionego dnia ucieczki okupanta.

Dr. Rordich — komisarz ewakuacyjny, elegancki młodzieniec w granatowym uniformie, z pod igły, w okrzajłej sztywnej nowiutkiej czapce, z dyfunkcjami, w rekawiczkach, upersumowany starał się nas przekonać, że jedynym ratunkiem jest ewakuacja, gdyż zostawiając przekazać nas opiecz władz wojskowych, które w krótkim momencie mają obowiązek niszczyć wszystko.

A tymczasem władze wojskowe by nam odebrać resztki nadziei przysyłały organa „sprętkomendy”. Ogładano budynki, robiono szkice rozplanowania w terenie, stwierdzano gdzie znajdują się najważniejsze organa fabryki jak kotły i maszyna parowa, notowano co można spalić, a co należy wysadzić w powietrze.

Okoliczne zakłady przemysłowe jak Warsztaty Kolejowe Tudor, Mechaników wywieziono całkowicie łącznie z pracownikami. Pozostały puste budynki w których pozakładano miny. Na ukrywających się pracowni — ków robiono obławę. Kopano liczne okopy i rowy przeciwczołgowe w bliższej i dalszej okolicy, budowano bunkiry jednym słowem szukowano teren do obrony. Pewność siebie i bufa okupanta graniczyła z przygotowaniami do wycofania się.

Mijał czas w ciągłej obawie i oczekiwaniu czegoś najgorszego. Opowiadano o rabunkach cofających się wojsk.

Ludność cała przygotowała sobie plecaki i wózki by na wypadek wysiedlenia zabrać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. Plecaki mieliśmy spakowane... na sobie najlepsze ubranie... bo przecież w razie wysiedlenia..

Tak mijał czas aż nadszedł styczzeń. Głuche grzmoty artylerii rozszalały się dokoła w połowie miesiąca.

Z niedowierzaniem przyjmowaliśmy wieści o przetrwaniu frontu, o postępie wojsk radzieckich i zbliżaniu się łącznie z nimi wojsk polskich i nadszedł pamiętny dzień 16 stycznia.

Po wyjeździe feldfebla z naszego biura fabrycznego byliśmy pewni, że zbliża się decydująca chwila.

Należało się liczyć z możliwością palenia i wysadzania obiektów fabrycznych no i z rabunkiem mienia przez cofające się wojska.

W napięciu i podnieceniu upłynął czas do godz. 16 gdy murami bu —

dźwięków wstrząsnął niesamowity wybuch. Z okien posypały się szuby. Na tle chmuw nad Komołowem stał wielki słup dymu. Wkrótce potem powiehrzem zaczęły szarpać wybuchy; jeden, drugi, trzeci, czwarty i t.d. i t.d. W kierunku Grodziska wykwitwały kolejno wielkie słupy dymu.

Nie uległo wątpliwości, Niemcy przed wycofaniem się wyładzali skład amunicji.

Czy uda im się wypełnić wszystkie plany?

Czy zdąży zniszczyć Pruszkowski Przemysł?

Czas miał to pokazać. Oczekiwaliśmy na przeznaczenie....

Wybrałem się by sprawdzić czy komendantura placu znajduje się jeszcze w moim domu. Gdy dochodziłem do ul. Szopena fatygnał powiehrzem szeroką potwornych wybuchów. Bieżek lecących na ulicę szyb odwrócił uwagę, od wielkiej chmuwy dymu i parę, która zakryła Elektryownie. Gdy dymy opadły stwierdził mi brak charakterystycznej sylwetki zabudowań E.O.W. Zastąpiła je sylwetka ruin.

A więc plan kolejno był wypełniany. Na kogo teraz kolej? Komu grozi załuda?

Pozostał dworzec kolejowy, warsztaty, Ursus, Mechanicy no i fabryka otłoków.

Czas upływał. Zbliżał się wieczór.

Wzdłuż toru na ulicy Sienkiewicza zbiera się i ustawia jakaś duża kolumna wojskowa. Wozy konne i samochody. Gwałt, rozgardziasz, krzyki. Obserwujemy z okien naszego mieszkania. Dochodzi płacz kobiet i narzekania. Czyżby jeszcze ostatni folksdeutsche? Mają oni teraz za swoje! Stłuszelismy że droga ucieczki została jakoby odcięta. Podobno pociąg z Niemcami z Pruszkowa z pod Skierniawic musiał się cofnąć i skierowany został przez Włochy na Ożarów. Jest zupełnie ciemno. Kolumna wozów odjeżdża. Ciężną pokrzykiwania i odgłosy syren samochodowych. Dokoła ciemność i cisza... Czyżby to odjeżdżały resztki garnizonu? Nie; na ulicy słychać kroki i rozmowy niemieckie.

Dochodziła godzina 11, gdy drgnęły mury domu, bieżeknęły szuby a szeroką wybuchów niby wiązanka bomb wstrząsnęło powiehrzem.

Po dachu i oknach sypią odłamki i kamyki, a może kawałki gruzu.... Zalega przukryta cisza... Po chwili przez okno od strony Mechaników widać miłne pożaru, a z okien czwartego piętra różnicznik można dokładnie płomienie ogarniające zabudowania fabryczne i z w. „Wawermy”.

Niestety plan wykonywali Niemcy systematycznie. Ursus był już wczoraj wyładzany. Wyleciała „Wawerma”. Teraz chyba kolej na dworzec kolejowy no i naszą fabrykę.

Gdy tak leżałem w ciemnościach nie mogąc usnąć i przechodziłem myślą wypadki minione, gdy niepokój nasuwał czarne myśli, gdy mimo woli oczekiwałem dalszych ognii fanchea przeznaczenia, gdy wśluchiwałem się w ciszę, czy nie doleca mnie od strony naszej fabryki odgłosy wykonywanej roboty saperów, wyłoniła się, przed memi oczami na tle ciemności nocnych biała postać.

Postać znana nam wszystkim... postać co dnia oglądana... postać biała, kamienna, stopami wparła na globie huli ziemskiej z głową w wieńcu gwiazd.

Postać biała Matki Przenajświętszej na tle budynków fabrycznych stojąca... Postać zakuta w kamień dłużej artysty... Figura zakupiona z pieniądzy szlacheckich i wola ogółu pracowników postawiona przed fabryką.

Wiara w opiekę Matki Przenajświętszej nad fabryką i jej pracownikami ma głębokie podstawy, jest piękna i napełnia otuchą na przyszłość.

Wierzę że wyratowanie z łap siepaczy niemieckich, że zwolnienie z Państwa dwunastu pracowników fabryki zawdzięcza wstawiennictwu Matki Przenajświętszej, do której zarówno uwiezieni jak i ich rodziny co dziennie modły zanoszą.

Wierzę, że uratowanie od naglej śmierci przy wybuchu dwóch bomb na terenie fabryki sześciu naszych pracowników zawdzięcza opiece Matki

Boskiej.

Wierzę, że opiece tej zawdzięcza fabryka i jej pracownicy uniknięcie losu wielu wywiezionych do Niemiec zakładów przemysłowych.

Z rozmyślań wyrwała mnie rzeczywistość ciężkim qizmołem powłóczonym parokrotnie.

Zerwałem się na równe nogi i podbiegłem do okna od ulicy OTótkowej.

-Boże miłosierny! gdzie i co się stało? Na fabryce panowała cisza i spokój...

Przeszedłem do kuchni, z okien której widok był na płonących Mechników. Ogień szalał tam przez nikogo nie hamowany. Z za dwu szeregów domów zastaniających widok wznosiły się języki płomieni i dym oświetlony czerwono-pozłatem. Groźne widoku wzmógł naqły wybuch połączony z fajrwerkiem: snopy iskier i palące się, gównie wyrzuczone zostały w górę, wielką siłą. I znów qrad kamyków sypał na dach naszego domu i stukał w ściany.

-Więc te detonacje to wybuchy min w płonących budynkach - stwierdziłem.

Wiara w opiekę nad fabryką Matki Przenajświętszej natchnęła mnie nadzieją - nieledwie pewnością, że tej koszmarnej nocy dzięki Niej unikniemy qrożącego nam zniszczenia, że tak jak przetrwalismy doqad wszqtkie zakusy wrogów, tak przetrwamy dalej aż do chwili odzyskania

wolności i niepodległości przez
POLSKĘ.





Wrzesień 1939 rok. Siedzimy w biurze, co chwila alarm – rzucaamy pracę, i schodzimy do schronu. Na teren fabryki wjeżdża artylerja. Co będzie z naszą kochaną fabryką, jeżeli nieprzyjaciel dojrzy ją i zacznie bombardować. Ale Opatrzność Boża czuwa. Bomby nas omijają. Niemcy zbliżają się do Pruszkowa, mężczyźni wyjeżdżają – jedni, żeby zaciągnąć się w szeregi obrońców – inni w obawie przed aresztowaniem. Fabryka opustoszała i za milkła. Dyrektora naszego brak. Włóczymy się, smutni po terenie fabryki. Niemcy zajmują budynek biurowy, gdzie zakłada ją komendę.

Po kapitulacji Warszawy wraca szef biura.

Kierownictwo fabryki obejmują, członkowie Zarządu po zostali w Warszawie. – Organizują oni pracę i powołują niewielką ilość urzędników – reszta dostaje zwolnienia. Z rozpaczą opuszczamy fabrykę, ale dym z komin fabrycznego napelnia nas radością i nadzieją. Przybywa pracowników, jednak w dalszym ciągu smutno jest i niepewnie.

I płynął czas aż naraz dowiadujemy się, że nasz kochany Dyrektor przyjechał – radość napelnia serca nasze. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zaczyna się nowe życie. Dyrektor otacza opieką pracowników swoich jak ojciec najlepszy, zakłada kuchnię, udziela zapomóg, a Bóg mu błogosławi, czego widocznym dowodem jest, że fabryka stoi cała, nieuszkodzona i daje zatrudnienie setkom ludzi, którzy Swego Dyrektora prawdziwie



PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH.

Ranek dnia tego wstał chłodny - ale słoneczny i dziwnie radosny! Na fabryce ruch zaczął się już krótko po 6³⁰. Budynki udekorowane, alejki i ścieżki wysypane piaskiem. Tu i tam grupki robotników. Jedni zdążają do swych warsztatów, inni stoją w widocznym wyczekiwaniu.

Przy wejściu z parku na teren fabryki ustawiona brama „tryumfalna“ z emblematami Jubilatów.

Kilka minut przed siódmą, tak jak wczoraj, przedwczoraj, jak każde go dnia od tyłu, lat droga ta zmierza ze swego mieszkania dzisiejszy Jubilat do fabryki. Tu oczekują go członkowie Dyrekcji: p.p.inż. Z. Zaborski, M. Sosiński, Z. Leitgeber, St. Jachowski oraz Komitet Fabryczny w składzie: J. Łukasik, T. Jaros, L. Kalinowski, W. Leżewicz i S. Prusak. Składają oni swemu Naczelnemu Dyrektorowi życzenia, informują Go o zamierzonej uroczystości i zapraszają na wspólny „obiad z koflami“, poczem tworząc „gwardię honorową“ towarzyszą Jubilatowi w codziennej Jego wędrówce po wszystkich działach i zakładach fabryki. Dzień ten różni się od wszystkich poprzednich swą uroczystością, każdy budynek, każda sala udekorowana przez robotników na swój sposób - wszystkie ładne, a co najważniejsza z dekoracji tych przebija wyrażenie najszczerzejszego zrobienia Jubilatowi przyjemności i okazania Mu swej wdzięczności za dotychczasowe kierownictwo.

Przechodząc przez budynki i sale, tętniące życiem i hukiem maszyn, spotykamy pracowników, którzy nie mając doczekać się chwili składania wspólnych życzeń, odbiegają od maszyn i warsztatów, cisną się do Jubilata, ściskają Jego prawicę i często, gęsto płyną łzy, łzy wzruszenia, których zresztą nie brak i Jubilatowi.

O 11³⁰ w stołówce, przy ustawionych w rozwartą podkowie stołach, czekają delegaci wszystkich działów fabrycznych i biurowych, Dyrekcji i Komitet Fabryczny na przybycie Naczelnego Dyrektora.

Przy śpiewie „Sto lat“ siadamy z Jubilatem po środku, do stołu. Piosenki chóru dziewcząt i solowe melodeklamacje z życia kuchni fabrycznej urozmaicają „uczty“, po zakończeniu której przechodzimy do sali w budynku stolarni, wypełnionej po brzezi pracownikami i gośćmi i przy śpiewie chóru „O żyj nam długo“ wprowadzamy Naczelnego Dyrektora na podium, z którego wysłuchał przemówień inż. Zaborskiego Ziemięmyśla.

Ciepłotyńcy a jednocześnie drogi i kochany Jubilacie

Jubileusz Twój przypadał na moment dziejowej wagi, na chwilę gdy potęga wschodu łazymy z wysiłkiem z potęgą zachodu obala śmiertelnego wroga, wroga,

którego ciężka pięść zwisała 5 lat nad fabryką, gotowa zmiąć dorobek pół-wiekowego wysiłku.

Początek pracy Twojej sięga momentu, gdy po pierwszy wojnie światowej w odra dzajacym ci Państwie odradza się lub rodzi przemysł polski.

W tej ciężkiej dla fabryki chwili, gdy po powrocie z tułaczki, Prezes Zarządu i założyciel Towarzystwa s. p. inż. Stanisław Jan Majewski, z wyczerpanymi okresem wojennego trudu siłami, zastawszy w Bruszkowie puste mury po spalonej fabryce upada na duchu i nie jest w stanie rozpocząć pracy swego życia od początku, Ty, pełen energii i wiary, przyjmujesz ster nawy Towarzystwa Akc. Fabryka Ołówków w swej młodej dłoni. Przyjmujesz też idee przywilejające założycielowi fabryki s. p. Ojcu Twem, a dobrawszy sobie pracowników wytrwali dążyć do ich realizowania.

Tak więc, czcigodny Jubilate, akcjonariusze, pracownicy, Państwo i naród Tobie zawdzięcza odrodzenie i istnienie naszej placówki.

Fabryka jest skomplikowanym organizmem gospodarczo-przemysłowym. Jest wyodrębniony w niej serce w postaci maszyny parowej tętniącej rytmem Ołówków, a mózgiem narównym Zarząd, to Ty, dosłojny Jubilate, stałeś się nie tylko mózgiem lecz duszą organizmu fabrycznego.

Jesteś symbolem nierozdzielnie złączonym z ołówkiem Polkiem.

Byłeś i jesteś równocześnie pionierem, akcjonariuszem, kierownikiem Towarzystwa i ideowcem społeczno-przemysłowym. Tego rodzaju połączenie nie często się spotyka.

Dażenie do wydiwignienia fabryki, do postawienia jej na mocnych podstawach, do zapewnienia jej rozwoju, absorbuje Twoje siły i górnie nad ambicjami osobistymi. poświęcasz dla spraw fabrycznych karierę, wieki możliwości, zdrowie i naginasz do ich potrzeb szczęście rodzinne.

25 lat to długi jak na jedno:tkę okres, teubardziej, gdy 20% tego czasu przypada na wojnę.

Pojmując, że Tow. Akc. i jego fabryka jest jednostką biologiczną organizmu narodowego, uważałeś za swój święty obowiązek dbać o zdrowie i rozwój powierzonej Twojej pieczy placówki.

I zdobyłeś Jubilate wytrwałością, Twoją i zalecaną charakterem, umianą akcjonariuszów, zaskarbiłeś miłość swych pracowników.

Ciężkie bywały momenty w okresie minionych lat 25-ciu.

Odwieczny nasz wróg zachodni przygotowywał w ciszy i konspiracji odwet za doznana klęskę. Marzył o podboju państw Europy i narzuceniu im swego wrogu. Szukował się do opanowania świata. Majaczył o hegemonii „nadludzi”, jakimi mieli stać się Niemcy po zwycięstwie.

Jako okres przedwstępny do podboju ozeńskiego rozpoczął podbój gospodarczy. Za silnymi pożyczkami zagranicznymi Niemcy postanowili uszczycić lub zdobywać placówki przemysłu polskiego.

Z jednej strony cenami dumpingowymi, cenami poniżej kosztu produkcji, próbo-

wali owładnąć ołówkowym rykiem zagranicznym i wciągnąć się nawet do Polski. Z drugiej strony wywierali naciska starając się, zmiechniętych trudnościami finansowymi i nie wierzących możliwości zysku, wciągnąć, skłonić do ustąpienia im z drogi do kłwida cii i do odpyrudania placówka.

W walce gospodarczej, w walce o istnienie, w walce o byt, musimy zebrać całą energię, unowocześnić ujęcie, potrafić zwinąć obronę, trafić do przekonania władz państwowych, które dopomogły zarządzeniu opłat celnych. I przetrwała fabryka najcięższe chwile wojny gospodarczej. Powstające odziny stolarzowi i mudełkowi miały jej właśnie życie przez wiekier, uniwiersalności, przez wiekier samowystarczalności. Rozpracować brdowe i urządzenie oddziału stolarskiego, mającego wypełnić luki, dając na rynek pomoce nkolne. Należy się z zamiarem stworzenia działu wyrobu ołówków mecha nicznych i piór wiecznych.

Pomimo ciężkiej walki gospodarczej, jaką fabryka toczyła, i związanych z nią ofiar finansowych, nie przerywacie ciężaru tej walki na pracowników.

Firma Majewski znana była na terenie Pruszkowa z tego, że zawsze dawata pracownikom zarobki wyższe niż ustalona w danej chwili na rynku pracy.

To też zaskarbił sobie drogą Jubileusz miłości i szacunku Twoich pracowników.

Dowodem tej miłości jest uroczyście dzisiaj.

Spontaniczny odiew ogólny na ręczną przez jednego z pracowników propozycję uroczenia Twojej rocznicy móci za siebie.

Tryumfalny pochód przez udekorowane sale fabryczne, hasła wypisane na umajonych ścianach, serca wycięte reka robotników to namacalne dowody.

Prawdziwa zastępa została doceniona.

Prezesa Rady Załogowej J. Łukasika

Zawy bochany Naczelnaj Panie Dyrektorsze!

Dwadzieścia pięć lat minęło ciężkiej, trudnej, odpowiedzialnej, a tak bardzo pażytecznej dla nas pracy Twojej, Czcigodny Panie Dyrektorsze.

Zdajemy sobie sprawę, jak ciężkie i trudne były warunki pracy w ciągu tych lat, a jednak zawsze byłeś spokojny, łagodny, dobry, szczerzy, uśmiechnięty; byłeś zawsze i wszędzie radością naszego życia, dlatego też wyrażamy Ci serdeczne podziękowanie i wielkie uznanie Twojej trudnej i ciężkiej pracy i w dalszym ciągu życzymy z całego serca, ażebyś dot A Bóg pracować z nami jeszcze długie, bardzo długie lata.

Być motorem w naszej wspólnej pracy!

Być szczęściem w naszym życiu!

Być opiekunem naszym!

Być ojcem naszym, tak jak byłeś dotychczas.

Zbigniewa Leitgebera

PRZEZACHY I DROGI JUBILACIE.

W TYCH SKROMNYCH RAMACH UROCZYŹTOŚCI DZISIEJSZEJ, W TYCH WSZYSTKICH ZYCZENIACH, KTÓRE SKŁADAJĄ CI TWOI WSPÓLPRACOWNICY I W TYCH WYRAZACH, WIERZAJ MI — SZCZEREHO, A NIEKŁAMANEGO HOJBU, TRUDNO JEST JEDNAK DOSTATECZNIE UWYPUKLIĆ TE WSZYSTKIE TWOJE ZALETY CHARAKTERU, KTÓRE PRZEZ CAŁE TWE ŻYCIE TAK PRĘDKO ZJEDNYWAŁY CI LUDZI, A RAZ ZJEDNAWIZY TWORZYŁY ZAŁĘPEY PRAWDZIWIE WIERNYCH I ODDANYCH, GOTOWYCH W KAŻDYM PRZECIWNÓCIĄCH LOSU IĆ Z. TOBĄ I ZA TOBĄ. CZY BYŁO I JEŚT TYM MAGNESEM W TWOJEJ OJÓBIE? POSTARAŁM SIĘ NA TO PYTANIE DAĆ ODPOWIEDZ, ODPOWIEDZ KTÓRĄ NIEWĄTPLIWIE MA NA USTACH KAŻDY Z TWYCH STARSZYCH I DAWNYCH PRACOWNIKÓW, A Z KTÓREJ CI MŁODZI Z POŚROD NAS, KTÓRZY W ŻYCIE DOPiero WCHODZĄ, NIECH CZERPIA NAWKĘ ŻYCIA. —

BEZPRZYKŁADNA SKROMNOŚĆ, PROŚCOTA DUCHA I SERCE DLA LUDZI OTWARTE, WYOKIE POCZUCIE OBOWIĄZKU, CICHĄ, A WYTRWAŁĄ PRACĄ, PRACĄ DLA PRACY, A NIE DLA ROZGŁOSU I ZYWKU; ZROZUMIENIE LUDZKICH POTRZEB I WYROZUMIAŁOŚĆ DLA UŁOMNOŚCI INNYCH, TO JA NAJBARDZIEJ WĄŻKIE CECHY TWOGO CHARAKTERU, CECHY OPARTE O GŁĘBOKĄ WIARĘ W DOBRO I ZŁO W WIARĘ, ŻE DOBRO NAD ZŁEM ZAPANUJE. WYKAZAŁEŃIE TYCH WALORÓW TWOGO CHARAKTERU ZAŁWDZIĘCIAŁZ W NIEMALEJ MIERZE, TEMU OGNISKU DOMOWEMU SWOICH RODZICÓW — WYCHOWANIU KTÓRE DŁEA CI MATKA — PRAWDZIWY TYP MATRONY POLSKIEJ, I WSZYSTKIM NAM TAK DO OSTATKA DOBRZE ZNANY — ZAŁOZY — CIEL I PRZEZ NASZEGO ZARZĄDU STANISŁAW JAN MAJEWSKI, KTÓRY ODZEDŁ OD NAS W CHWILACH MOZE NAJTRAGICZNIJSZYCH DLA NASZEJ FABRYKI, W CHWILACH GDY NA WET NIE MOGLISMY MU W ŻYWCY ODDAĆ OSTATNIEJ POSŁUGI. WYKORZYSTUJE TEN MOMENT DZISIEJSZEJ UROCZYŹTOŚCI, ABY PRZEZ POWSTANIE — UCZCIĆ TEŻ PAMIĘĆ ZMARŁEGO PRZEZĄ KTÓRY W PAMIĘCI NASZEJ NADAŁ ŻÓTĄJĘ. —

O ILEZ ŁATWIEJ JEŚT ŻYC I PRACOWAĆ GDY TAKA POSTAĆ JAK TWOJA PRZEWODZIŁ NAM, ZWŁASZCZA O ILE ŁATWIEJ BYŁO NAM BORYKAĆ SIĘ Z TYM CIEŻKIM LOSEM JAKI OPATRZNOŚĆ KAZAŁA NAM PRZEŻYC POD BUTEM OKUPANTA: TWOJA WIARA W LEPZĄ PRZYZŁOŻĆ DLA NASZEJ OJCZYZNY, PODTRZYMYWAŁA NAS NA DUCHU I ZAŁGRZEWAŁA DO PRZETRWANIA NA SWOIM STANOWISKU. JAK WIELE BARDZO CIEŻKICH CHWIL W CZASIE TYCH LAT WOJNY PRZEŻYŁEŚ, ILE KŁOPÓTÓW I ZMARTWIEN SKROMNĄ POZREBBZYŁO, MAŁENKA TYLKO GARTKA LUDZI WIE, GDYZ ZGRZYŻOZY CHOWAŁEŚ DLA SIĘBIE, POGODNY UŚMIECH MAJĄC DLA INNYCH. DO TEJ MAŁENKIEJ GARTKI LUDZI, KTÓRZY BYLI ŚWIADKAMI TWYCH ZMAGAŃ I TWOGO OSTATECZNIE ŻYWCIEŚTWA, DANEM I MNIE BYŁO NALEŻEĆ, WIEC WOLNO MI TO DZIŚ WOBEC WSZYSTKICH ŚTWIERDZIĆ I Z POCZUCIEM WIELKIEJ WDZIĘCZNOŚCI SCHYLIĆ PRZED TOBĄ GŁOWE. —

Sekret. Rady Załog. T. Jarosa

Szanowny Panie Dyrektorze

Świateł dzisiejsze które obchodzimy, toke wrodosnie z okazji twoj 25 letniej pracy Dyrektorskiej jest wrietem podniecia i w kolorym wzeschnioza, wroca wrozyfakich pracownikow.

Świateł to choc odbywa sie wyłoczenie na tym terenie, którego jeste go spota i w wybijza daleko poza te ramy i srofa sie w lich czasach w zytobstwie na cala Polske.

Do sta. n. obecnej chwile, chwile przeobrazen spota nych, we wozu

stkich takich wieściach jak nasze, rozsięgli po całej Polsce, te jednostki, które dotychczas decydowały i wplywały na był prawniejszych za niewłaściwe postępowanie wobec nich; stracone są z tych straconie, które otrzymując miano tyranów.

Następnie ty szanowny Jubilacie, który także nasze losy dzierżył w swych dłońach, w momencie tym, otrzymujesz w darze od wszystkich serca, miłano ojca i dobrego opiekuna.

Zwracając się do was zebrani apeluję by pamięć obywatelską uroczystości głęboko zapadła w serca wasze, by nigdy w nich nie zrodził się żłby wpr. któryby, zranił wielkie serce Jubilata. Dobrymi o to by złożone w darze serca spoczywały jaknajdłużej w tak godnych rękach.

Przedstawiciel najstarszych pracowników Modrzejewski J. najmłodsza pracowniczka Morawska J. po złożeniu życzeń ofiarowali zbiorową pracę w postaci Księgi Pamiątkowej.

Niespodziewana uroczystość i szczerą wdzięczność okazana przez pracowników sprawiły, że słowa podziękowania przerywało Jubilatowi wzruszenie, które nie pozwoliło mu długo przemawiać.

W imieniu Rodziny Jubilata zgromadzonym podziękował Dr. Karol Majewski

Następnie odczytano szereg wierszy, życzeń i wspomnień z lat minionych, urywki z Księgi Pamiątkowej, poczem deklamacje i chór pracownic zakończył uroczystość.

Dnia następnego o godzinie 8-mej w kościele paraf. pod wezwaniem św. Kazimierza, odprawiona została uroczysta Msza św. na intencję Jubilata. -

